

Świta, jest pierwszy dzień nowego roku, rok pierwszy, jedziemy w podróż, uprawialiśmy miłość pierwszy raz od dawna, cieszyłam się delikatnością męża, on teraz śpi, a ja jestem sama, pierwszy raz doświadczam strachu bycia w pociągu. Nie mogę wysiąść i nie wiem, nie pamiętam gdzie kończy się podróż.

Wstając z łóżka, widzę wszystkie symptomy lęku, wargi mi spuchły, trudności z oddychaniem, drżenie rąk.

Na prawie wszystkich ścianach wiszą lustra - nie mogę uciec przed własnym odbiciem. Widzę siebie jak piję, widzę jego jak śpi, jak ubieram się i rozbieram, jak wkładam palce do majtek i jak te majtki później zdejmuję; pierwszą przekłętą rzeczą na jaką pada mój wzrok gdy się budzę jestem ja sama. Kiedy nagle olśniła mnie myśl, jak łatwo mogłabym od tego uciec - wystarczy wyskoczyć przez okno jadącego pociągu.

Odpalasz zapalkę, zapalasz papierosa, dotykasz ognia, już nie przeszywa cię ból. Wyglądasz nieśmiało przez okno, rzeki krwi pienia się pod mostami. Rozwierasz okno, ale wiesz dobrze, że się przez nie nie zmieścisz, on twardo śpi, uśmiech ma miękki, chcesz uciec, ale nie możesz, widzisz siebie jako rozkałkowane ciało, strzęp, łachman rozsądku - boisz się i zawracasz.

*

Gdy to się stało on milczał, znużone, zbolełe milczenie. Może trochę zbladł tak, że kości stały się zbyt widoczne. Niemota go rozdymała od wewnątrz, a potem nawiedziły ich tępe rezygnacje, czas który bardziej kaleczył niż leczył, wszechobecne, ciągle orgie kłamstw. Rozpierała ich cicha wściekłość, gorącość jakaś, której nie mogli wytłumaczyć. Dziecko przeciwko dziecku, anioł przeciwko aniołowi, a oni splatali się wtedy ciasno mokrzy od potu, zniszczeni gorącą nocą i pożądaniem. Dziecko zabija dziecko? Kto o czymś takim słyszał? O czymś tak potwornym? Włosy jej spływały na ramiona i piersi, powoli splatał tworzywo snu wolne od powiązań z tym co było wcześniej, gdy ona nagle wydała z siebie krzyk. Wstrząsający sens. Łóżeczko rozgorzałe czerwienią, młodsze - dziewczynka ma niebieskie oczy, które teraz stały się żółte a jej włosy zdają się być rudawe chociaż są jasne. Starsze - chłopiec nie wie co się dzieje i scyzoryk, i patrzy niewinnie z oczami jak ziarenka pieprzu. Dotknęła ją ustami, całowała nieprzytomnie swoje dziecko, a on zabrał chłopca i zadzwonił, gdzie? Nie wie. Ale pamięta, że policzki dziewczynki błyszczały bielą jak kość w zimowym słońcu. A ona sama zabłyszczała od łez, lśniąca i napięta od krzyku. A łzy nie chciały cieknąć, obsychały w połowie drogi, na środku policzka. Ciało spływa łzą. Kości spływają łzą. Ja cała spływam płaczem. To ja płaczę! To ja opowiadam! To ja jestem tym co było, w swym ściszeniu, w powściągliwości, tamtego dnia deszcz miał słonawy smak krwi - jakby spadał z jakiegoś innego nieba. To i to ciągle dreptanie w miejscu jak dwunogi szczeniak.

Chłopca oddaliśmy do mojej siostry, nie rozumiał niczego, a może miał jakieś przebłyśki swojej zbrodni? Nie wiem, nie chcieliśmy o tym myśleć, czuliśmy tylko sztywność gniewu. To miała być historia przejściowa. Dla poradzenia sobie ze wszystkim, z prozaicznymi rzeczami, z wyrzuceniem rzeczy po Klaudii, z pogrzebem, z żałobą, sama nie wiem z czym jeszcze. Otoczeniem, omotaniem śmierci, zrobieniem z niej kłęбка lekkiej waty.

*

Kochasz ją, jest taka silna i taka delikatna. Chcę byś wybiegł w przyszłość, przenieś się o miesiąc do przodu. Jedziecie pociągiem, widzisz dobrze, prawda? Udajesz, że śpisz, wcześniej pierwszy raz od dawna kochaliście się, była uległa, wspaniale uległa i kochana, już nie zimna jak mur. Widzisz jak ona wstaje z łóżka, otwiera okno, wyobrazasz sobie jej przerażony wzrok jak zamkniętego zwierzęcia w klatce. Chcesz jej pomóc, ale teraz zasypiasz naprawdę.

*

Praca żałoby, dom, pensjonat na uboczu, mieliśmy być sami, sami, sami, tylko sami. A jednak, obok nas

jest drugi domek. Rodzina, taka z córką i synem, nie wiem czy to dobrze dla niej, to na pewno nie dobrze, to nie pomaga w takich sytuacjach, " w t a k i c h s y t u a c j a c h ", nie ma takich sytuacji nigdzie indziej. Takie sytuacje nie zostały nigdy przepracowane.

*

Żar słońca, gęste żółte męczące przez mgłę słońce, płomienna nieznośna żółtość. I wszędzie rozfalowana zieleń drzew, aż się zbiera na mdłości.

Rozbieram się, idę długo, wzdłuż ścieżki, na porannym zimnie dostaję gęsiej skórki, brodawki mi twardnieją. Widzę strumień który mijaliśmy w podróży, w lodowatym, ale przyjemnym strumieniu kąpię się, siadam w wodzie, myję włosy i twarz, ramiona, myję się pod pachami i między palcami stóp, jestem dziwką, szoruję uda piaskiem i smołą, tak - czuję smołę, nacieram piaskiem skórę między nogami. Jak ja kocham zapach smoły, jak kwiaty których jeszcze nie poznałam, jak śmierć. Widzisz anioła, anioł jest biały i nie ma pępka, może nawet blady jak kość, odczuwasz spokój który ma cechy halucynacji. To męski anioł, bo widzisz jak na twój widok ogarnia go pożądanie. Słyszysz podszepty samego Boga, czujesz pragnienie splodzenia, chcesz mieć w sobie embrionalny płomyk, czujesz spazm słabości, ale jednocześnie pamiętasz ten głód i napierasz na niego swoim uściskiem. Anioł odwzajemnia twoje pragnienia, wyciąga ku tobie duszące białe palce, które chcą cię kochać, napiera na ciebie i kochacie się pod taflą strumienia. Obejmujesz go mocno, on cię mocno obejmuje. Tulisz się do niego. Dotyka twoich piersi, chwyta za plecy i biodra. Całujesz go w policzki, szyję, brodę.

Białymi zębami wgrzazasz się w jego obojczyk. Wtedy on wynurza się, a ty czujesz się spełniona, i widzisz, że ten anioł ma twarz twojego syna. Wszystko się zmieniło, trzymasz go w ramionach, wciągasz w głąb strumienia, kładziesz się na jego plecach i chwytasz za kamień, on broni się, rzuca, pije wodę, usiłuje cię uderzyć, ale nie może już wynurzyć głowy, aby zaczerpnąć powietrza. Czerwień, wszędzie czerwień. Po kilku sekundach, kilku długich sekundach, przestaje się ruszać. Ty jeszcze przez chwilę przytrzymujesz go pod wodą, jesteś znużona i drżąca, ale jednocześnie spokojna odpoczywasz na nim. Upewniona, że już się nie rusza puszczasz go i odwracasz. Biegniesz, nieprzytomnie, kalecząc sobie nogi o kamienie. Zapomniałaś umyć dłonie z krwi, wycierasz je o liście paproci.

*

Wróciłam do sypialni. Prawa ręka drżała mi jeszcze, w uszach dzwoniło. Wysypałam z fiolki na dłoń ostatnią pigułkę na uspokojenie, ale ponieważ drżenie ręki, to pigułka spadła gdzieś daleko i potoczyła się w otchłań, pod jakiś mebel. Jego nie było, wzięłam długi prysznic. Wymyć to, odmyć wszystko pachnącym żelem, splukać barwną nagrodę grzechu i rozkoszy. Plujesz, plujesz litrami śliny i nie możesz wypłuć ostrego jej smaku na końcu języka.

*

Imaginacyjnie, intuicyjnie kierujesz się chwiejnymi krokami, ale mocno i uparcie, do przyjemności, ku przyjemności! - woła genialna nieświadomość. Biegniesz, bo widziałeś ją, jak sama udawała się na spacer po lesie, młoda, coś cię opętało, twojej żony nie ma, wstałeś po niej.

Wyczerpujący bieg wywołał u ciebie gorączkę, chłód, dreszcz wpelza między koszule a łopatki, twoje ubranie jest mokre od potu, boisz się, że zemdlejesz, twoje przerażone serce bije coraz szybciej, nie możesz oddychać, na trzy zemdlejesz, jedna sekunda nieskończonego odpoczynku, druga, trzecia, stop.

Dzikość w pożądaniu jej. Odwieczne tęsknoty. Dziewczyna mocna i pełna słabości, krew w niej gra. Kipiąca zdrowiem i grzechem, trądzik i małe wągry - oznaki gorącej krwi. Bujność i świeżość prawie dojrzałego owocu.

Objąłem ją od tyłu i chwyciłem za piersi. Zsunęła z siebie niebieską krótką spódnicę i majtki. Oszalała chciwością użycia odwróciła się i rozpięła mi spodnie, pchnęła na trawę, upadłem na wznak. Poczułem pragnienie, pragnienie do niej, do przyrody, do drzew, do ziemi. Szeroko rozsunała nogi i usiadła na

mnie. Wypranie z przyjemności, wypranie z grzechu. Potem roześmiała się : " czoło masz mokre od potu i nos też, ale podoba mi się, że się na mnie patrzysz, tak bardzo mi się to podoba. Leż spokojnie, leż, ale pieść mnie, posiedzę tak i zobaczymy co z tego wyniknie."

Uśmiechnęła się do mnie trochę krzywo, bo taki już miała uśmiech, ale oczy niebieskie i sukienka niebieska, siedziała pochylona, a ja przyglądałem się jej piersiom, nieśmiałym, ale niepojętnie pięknym i jędrnym z dużymi, napuchniętymi brodawkami, odgarnęła nierozczesane poranne złotonośne włosy, aby móc patrzeć na mnie bez żadnych przeszkód. A wtedy zobaczył na jej twarzy twarz anioła. Wcześniej jest - powiedziała - ale musisz iść, zaczyna padać, robi się chłodno, musisz już iść, oprócz mnie i mojego brata, nikt jeszcze się nie obudził.

Westchnęła, usłyszałeś ten lekko świszczący, intymny wydech, dostrzegłeś unoszenie się i opadanie drobnych piersi. W oddechu tym było coś podniecającego - leżeliście obok siebie spleceni nagością, ale jednocześnie niepokojącego - jakby to było muśnięcie z tamtego świata, albo tchnienie przedśmiertne. W śmierci jest pełno spokoju, jednak jej twarz nie była jak śmierć. Była przerażona tym co jej zrobiłeś.

Anioł, zobaczyłeś anioła, zbezczęściłeś anioła. Czy anioł nie ma płci? Jaki jest anioł? Jest biały. Więc może ona jest dzieckiem? Tak, teraz już wiesz, jesteś pewny, tak, to dziecko, to nie anioł, teraz widzisz to dokładnie, dziecko nie jest niewinne, ono pożąda, ale zwyczajnie nie ma apetytu, nie ma możliwości, technicznej możliwości popełnienia zbrodni i grzechu. A ty jej możliwość dałeś. Niebieskie oczy, żółte włosy. Nie widzisz analogii? Nie widzisz grzechu?

Znów bieg, wypocić swój grzech, chcesz zniszczyć, unicestwić, zamienić się w parę.

*

Wiatr zmieniał kierunek i niósł ciężki zapach. Słońce już niemal zaszło. Przechodzą przez barierkę i rzucają się do wody, wpadają w nią i uderza ich twarda jej powierzchnia. Uderza was kamień, uderza was śmierć, lecz czy śmierć was odmieni? Ona tylko wprowadzi spokój, odmieni atmosferę. Wynurczcie się! No już, nie udawajcie! Przecież pływacie wyśmienicie! Nie grajcie w teatrzyku dla lalek, czemu nie słuchacie? Posłuchajcie!

Rankiem śpiący i śpiąca znaleźli ukojenie na dnie rzeki. Płynicie krwistą, pieniącą się rzeką przez wiele dni, kierujcie się do morza, chcecie się zbudzić, uwolnić, tak, ja to wszystko dobrze wiem, ale już za późno, to niemożliwe.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

jeden, dodano 03.07.2017 09:32

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.